PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ · WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Nr. 15. Kraków, 1 kwietnia 1909. Rok XII.

Wydawca i redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Prenumerata wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal. Adres: „Prawo Ludu", Kraków, ulica Wiślna L. 5. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 91.705. Telefon Nr. 799.

„Jednajcie nowych czytelników — by rosła siła na stańczyków".

Zwyciężeni — zwycięzcy.

Serbska awantura wojenna, która zagrażała pokojowi całej Europy, zakończyła się tak zwanem zwycięstwem Austryi. Wojny więc na razie niema, ale rezerwiści wojskowi w Austryi, powołani pod broń i wysłani do Bośni i Hercegowiny nie zostaną tak prędko, jak to ogłosił rząd po konferencyi mocarstw i zapewnieniu utrzymania pokoju, rozpuszczeni do domów. Rząd bowiem musi wpierw posiąść gwarancyę, że Serbia i Czarnogóra uskutecznią całkowicie rozbrojenie swoich wojsk. Tymczasem w Serbii zatrzymani zostali w służbie wojskowej ci wszyscy, którzy wezwani zostali dawniej, celem podwyższenia liczebnego stanu pokojowego armii serbskiej: rozpuszczono tylko tych rezerwistów, którzy zostali powołani na ćwiczenia. Także „bandy" serbskie nie zostały rozwiązane, a 11 brygad siły wojennej Czarnogóry stoi w pogotowiu i zagraża Bośni, Hercegowinie i Dalmacyi. Dopóki nie nastąpi demobilizacya wojsk serbsko-czarnogórskich niema mowy o demobilizacyi wojsk Austryi. Tak więc choć wojny nie będzie, trzeba będzie płacić koszta olbrzymie zbrojnego pokoju.

Te koszta wynoszą na razie dziennie przeszło 500 tysięcy koron. Jest to drugi owoc „zwycięstwa". Pierwszy, to owe 500 milionów koron (nie tysięcy!) które już dotychczas zapłacono na transport i utrzymanie wojsk oraz na uzupełnienie zbrojeń! Skutki tych szalonych wydatków nie dały na siebie czekać. Ubytek tylu milionów z kasy państwowej musi być pokryty. A pokryć go można tylko za pomocą nowych podatków. To znaczy, że lud któremu zabrano synów do wojska i trzyma ich się zdala od kraju — zapłaci ze swej kieszeni za tę całą niesmaczną historyę.

Nie zwrócono się do bogaczy, nie zapukano do wypchanych kas księży i magnatów — zwrócono czułe oko na chude kieszenie ludu. Jak jaskółki zapowiadają wiosnę, tak krótkie wieści, jakie obecnie o nowych podatkach głoszą rządowi oddane dzienniki, wskazują na to, że znów lud będzie musiał sypnąć groszem i łatać dziury w austryackich kasach.

A więc minister Biliński zapowiada podrożenie przesyłek kolejowych oraz podrożenie — biletów kolejowych! — I wymyślono w ten sposób to podwyższenie, że najbardziej podrożeją bilety w klasie III — którą jeździ ludność biedna; ale ponieważ jest jej najwięcej, przynosi ona rządowi najwięcej dochodu! Za to, gdy panowie rozpierają się w pierwszej i drugiej klasie po aksamitnych lub skórzanych kanapach, chłopi i robotnicy za swoje wielkie pieniądze duszą się w III klasie w smrodzie i zaduchu! Nic się dla tej III klasy nie robi, choć ona daje 83% dochodu z całego ruchu osobowego! Teraz gdy trzeba pieniędzy, znów się podwyższa najbardziej bilety III klasy, a najmniej bilety klasy I! Chłop, który nic nie ma — musi drożej płacić za jazdę, aniżeli pan bogaty! — Tak samo zamierza rząd podnieść inne podatki, bo gwałtem pieniędzy potrzeba. A potrzeba tych pieniądzy nietylko na zapłacenie serbskiej awantury, lecz także na nowe okręty! Za przykładem bogatych Niemiec i Anglii podryguje i Austrya i żąda podwyższenia wydatków na okręty ze 63 milionów na 120 milionów rocznie. Będzie się mianowicie budować nowe olbrzymie okręty po 20 milionów koron jeden. Musi to Austrya robić jako sojuszniczka Niemiec, którym ma pomagać w razie wojny z Anglią. Płaci więc Austrya bardzo drogo za tę przyjaźń z Niemcami! A tu końca tym wydatkom nie widać.

Taki oto podarek wielkanocny przynosi mi-

nister skarbu Biliński. Za winy nie popełnione, za błędy cudze, płacić będzie chłop i robotnik swoją krwawicą. Tak oto gospodarują panowie, którzy się na opiekunów ludowi narzucili — tak będą gospodarować dopóki lud nie zmądrzeje na tyle, aby ich precz odtrącić od siebie i począć się rządzić sami. Pora po temu nadchodzi — czas myśleć ludu — o sobie!

Trzeci Kongres Ukraińskiej Partyi Socyalno-demokratycznej.

(Dokończenie).

Prasa i wydawnictwa.

Referent tow. Mełeń: Na poprzednich naszych kongresach zajmowaliśmy się sprawą naszej prasy i wydawnictw tylko ze strony praktycznej. Dziś chciałbym zwrócić uwagę na zasadnicze, głębokie znaczenie prasy. Organ prasowy w ręku żywej partyi staje się silną bronią, staje się poważnym czynnikiem społeczno-politycznym. Wystarczy wskazać na to, jak poważne stanowisko zajęła wiedeńska „Arbeiter-Zeitung“. Każdy też artykuł polityczny bywa skrupulatnie czytany przez sfery miarodajne dla życia politycznego w państwie. I inne partyjne pisma na zachodzie zdobyły dla socyalnej demokracyi powagę i znaczenie. W naszej partyi prasa jeszcze — niestety — stoi na niskim stopniu rozwoju. Musimy się postarać o to, by nasza prasa weszła w lud, by przez prasę związać masę naszego ludu z ludowym parlamentem. Tam gdzie nie może dojść agitator, gdzie nie dojdzie żywe słowo, tam dojdzie słowo drukowane. Dziś w kraju tworzymy żywą siłę, a kiedy rośniemy i wzmagamy się w siłach, nasi wrogowie rzucają się na nas z tem większą gwałtownością. By przeciw oczerniającej nas działalności naszych wrogów skutecznie działać, musimy mieć własny organ, w którym szerząc ideę socyalistyczną, będziemy mogli skutecznie oprzeć się ogłupiającej lud agitacyi naszych wrogów. W miarę jak coraz większe masy, coraz liczniejsze dziesiątki tysięcy idą za nami, wysilić nam należy wszystkie siły, by prasie partyjnej zapewnić potrzebną jej sprawność i wpływy.

Dla obrony społeczno-ekonomicznych interesów mas, dla związania mas ludowych z parlamentem, dla obrony przed prasą nam wrogą musicie podjąć pracę nad rozwojem naszej prasy.

Ale i wydawnictwa partyjne muszą być uwzględnione. Poza walką polityczną musimy pilną zwrócić uwagę na pracę kulturalno-społeczną. Musimy uwzględnić i obowiązki estetycznego kształcenia naszego ludu. Spełniając te zadania, my towarzysze spełnimy wielki obowiązek patryotyczny. (Oklaski).

Jeśli masa nasza podniesie się pod względem kulturalnym, cywilizacyjnym, sprawa uniwersytetu ukraińskiego stanie się jej potrzebą, koniecznym warunkiem jego życia, przestanie zatem być tylko żądaniem. Kiedy masa naszego ludu się podniesie, kiedy stanie się wielką świadomą potęgą, nasz naród zostanie wielki i potężny i między wolnymi — wolny. (Burzliwe oklaski). Praca kulturalna, literackie kształcenie ludu, to obok naszej społeczno-politycznej propagandy jedno z najpoważniejszych naszych zadań.

Na tym Kongresie musimy sobie zdać sprawę, że szerzenie prasy partyjnej jest najpierwszym obowiązkiem każdego członka naszej partyi. Może nie jedną lukę ma nasza prasa, wiem, że ma braki, ale niech te braki nie będą powodem słabszej pracy nad jej rozwojem i kolportażem. Nie zapominajcie towarzysze, że pracując nad rozwojem prasy i wydawnictw, pracujecie nad budową wielką naszego światopoglądu. Staniecie się agitatorami społecznego i politycznego uświadomienia naszego ludu, agitatorami kultury i cywilizacyi i sprawicie, że „po kurnych chatach mużyćkych, po warstatach remisnyćkych, po misciach nedoli i sliz“, rozniesie się silniej głos ducha.

Po krótkiej dyskusyi, jaka rozwinęła się nad referatem tow. Mełenia, przystąpiono do następnego punktu porządku dziennego:

Reforma wyborcza do sejmu.

Referent tow. dr. Jarosiewicz: Sejm galicyjski jest dotychczas twierdzą średniowieczno-feudalnej reakcyi, jest twierdzą szlachetczyzny, ekspozyturą szlachecko-agrarnej polityki. Gospodarka naszego sejmu jest zbyt dobrze znaną, ażebym tu, na tym kongresie potrzebował szeroko nad nią się rozwodzić. Odbija się ona na życiu naszego kraju nietylko bezpośrednio, ale także pośrednio — przez wydziały krajowe i rady miejskie i gminne. Jak dalece sejm nasz, lekceważy najistotniejsze potrzeby kraju, na to najlepszym dowodem są ostatnie jego sesye, na których poza samemi drobnemi, przeważnie niewiele albo nic nie znaczącemi sprawami, nie zajęto się ani jedną prawdziwie ważną i piekącą kwestyą, a sprawę reformy wyborczej świadomie i rozmyślnie pogrzebano.

W walce o reformę prawa wyborczego, jaką prowadzono w naszym kraju, charakterystycznym i ciekawym jest objaw, że ukraińska i polska socyalna demokracya jedynie i wyłącznie tą sprawą energicznie się zajęły. Ukraińscy narodowi demokraci zwołali tylko parę wieców, a ludowcy pol-

scy dzięki polityce Stapińskiego, wcale nie objawiali zbytniej energii w walce. Cała masa wieców, zgromadzeń i demostracyi, jakie odbyły się, była urządzoną przez ukraińskich i polskich socyalnych demokratów. Zadaniem socyalnej demokracyi będzie w odpowiednim czasie podjąć tę walkę na nowo i prowadzić ją jak najenergiczniej.



Poseł tow. Jacko Ostapczuk.

Mówca stawia następującą rezolucyę:

„Kongres ukraińskiej partyi socyalno-demokratycznej wzywa egzekutywę, oraz wszystkie komitety partyjne, ażeby poczyniły przygotowania do walki o reformę prawa wyborczego do sejmu, i żeby w odpowiednim czasie zajęły się urządzaniem wieców, zgromadzeń i demostracyi, oraz przygotowaniem innych, ostrzejszych środków walki, gdyby okazała się ich potrzeba“.

Rezolucyę tę przyjęto pośród burzliwych oklasków przez aklamacyę.

Po wyborze Zarządu Partyi, przyszedł na porządek obrad, ostatni punkt porządku dziennego:

Emigracya.

Referent tow. B a c z y ń s k i wygłosił obszerny i wyczerpujący referat, który streszcza się w następującej, postawionej przez mówcę rezolucyi:

„Kongres uznaje, że emigracya w swej teraźniejszej typowej postaci jest koniecznym wynikiem współczesnego kapitalistycznego sposobu gospodarki i tak nieodłącznym jej objawem, jak praca najemna i brak pracy, jak nadmiar produkcyi i głód robotnika; uznaje jednak, że wskutek wielkiego napływu klasowo nieuświadomionej a niezorganizowanej masy robotników z krajów przeważnie rolniczych, robotników, przyzwyczajonych do niższej stopy życiowej do krajów o wyższej kulturze przemysłowej i wyższych potrzebach kulturalnych, zagraża w wielkiej mierze robotnikom tych krajów, ich zdobytym z wielkim trudem organizacyom, ich wyższemu stopniowi płacy zarobkowej i ich wyższej stopie życiowej, które oni dzięki tym organizacyom zdobyli.

Kongres nie widzi możności zapobieżenia temu przy pomocy rozmaitych ustaw, które wyłączałyby od emigracyi, albo ograniczali emigracyę mas robotniczych pewnych ras, lub narodów stojących na niższym stopniu rozwoju kulturalnego. Wszystkie te ustawy nie doprowadziłyby do celu i w istocie swej byłyby reakcyjnemi.

Kongres uznaje jednak, że jak z jednej strony obowiązkiem zorganizowanych robotników tych krajów, do których skierowuje się emigracya, jest starać się wszystkiemi siłami nie dopuścić do tego, ażeby wskutek napływu niezorganizowanych robotników emigrantów, a zwłaszcza przez sprowadzanie łamistrejków mogło nastąpić obniżenie ich płacy zarobkowej i ich stopy życiowej, tak z drugiej strony uważa za rzecz konieczną zaznaczyć, że obowiązkiem wszystkich organizacyi partyjnych w krajach, skąd idzie emigracya, a tem samem i ukraińskich organizacyi partyjnych, jest: przyjść emigrantom z pomocą, radą i czynem — przez uświadamianie robotników o stosunkach zarobkowych w krajach emigracyjnych, przy pomocy prasy i organizacyi zawodowych i to ze względu na to, że główny kontyngent emigrantów daje wieś — za pomocą zawodowych organizacyi robotników wiejskich, a następnie drogą ustawowych zarządzeń, w pierwszym rzędzie ustawą o ochronie emigrantów, w kierunku uregulowania agencyi przewozowych przedsiębiorstw okrętowych, ochrony w czasie podróży i ochrony na emigracyi.

Dla osiągnięcia tego uchwala kongres:

Poleca się egzekutywie partyi zająć się jak najrychlej, w porozumieniu z powiatowymi i miejscowymi komitetami, organizowaniem miejskich i wiejskich robotników w organizacye zawodowe i utrzymywać z niemi nieustającą styczność w celu informowania ich o stanie stosunków zarobkowych w krajach, do których skierowaną jest emigracya naszych robotników rolnych.

Kongres poleca ukraińskim posłom socyalno-demokratycznym, ażeby w porozumieniu z socyalno

demokratycznym Klubem parlamentarnym wypracowali i wnieśli w parlamencie projekt ustawy o ochronie emigrantów“.

Po jednogłośnem przyjęciu rozolucyi tow. Baczyńskiego, zakończył tow. Jarosiewicz obrady kongresowe krótkiem przemówieniem pożegnalnem i wezwaniem delegatów do dalszej energicznej pracy partyjnej.

Komu gwiazdy świecą?

Świeci gwiazd tysiące
Na błękitnem niebie,
Lecz n e ciesz się, chłopku,
Bo to nie dla ciebie.

Ta jasna z tysiąca,
Co wschodzi od boru,
Jako skrawek słońca —
To pana ze dworu.

Ta druga po prawo,
Ze złota szczerego,
Nad Wieliczką mruga —
Starosty naszego.

Trzecia, co nad „Radą“ —
Piękniejsza niż tęcza —
Gwiazda ta — przyświeca
Dla marszałka Czecza.

Ta czwarta poniżej,
Za wieżę się chowa:
(Zowią ją „Jutrzenką“) —
Ta jest proboszczowa.

A piąta obok nich
Rzuca snop ognisty,
Jako srebrną kądziel, —
Ta jest organisty.

Wszystkie przed oczyma
Palą się jak zorze...
Tylko twojej niema, —
Chłopku ty, nieboże!

Z uściskiem dłoni: *Klimek od Wieliczki*

Z wojennej zawieruchy.

Nad Austryą unosiło się widmo wojny i dziś jeszcze nikt z zupełną pewnością nie może twierdzić, czy znów jakaś awantura nie wybuchnie i płomień wojny na nowo nie rozgorzeje. Wojacy nasi, którzy pojechali do Bośni, nie prędko zdaje się, powrócą do kraju, bo w ten wymuszony spokój Serbów, a szczególniej Czarnogórców i wierzyć bardzo nie można. W każdym razie na dziś uniknięto wojny. Co jutro przyniesie przewidzieć trudno. — Niesłychane zbrojenia się wszystkich mocarstw wskazują jednakże, że wybuch wojny, strasznej i krwawej, może już niedaleki.

Nie od rzeczy będzie popatrzeć, jak też wyglądać będzie taka bitwa przyszłości, przy zastosowaniu wielkich najnowszych wynalazków wojennych.

Matematyk i astronom Flammarion obliczył, że od czasów naszej azyatycko-europejskiej epoki poległo w bitwach około 1200 milionów ludzi. Ponieważ każde stulecie ma 36.525 dni, musianoby, aby w tym czasie uśmiercić 40 milionów ludzi, zabijać codziennie bez przerwy 1100, czyli jednego co minutę! Zachodzi pytanie, czy straty w ludziach zwiększają się w dzisiejszych wojnach, czy też nie. Bardzo pouczającą jest statystyka strat armii austryackiej w wojnie siedmioletniej. I tak:

W bitwach padło	32.600	ludzi
Umarło z powodu choroby	93.400	„
Wziętych do niewoli . . .	78.400	„
Zagubionych	10.600	„
Dezerterów	62.200	„
Kalek	17.400	„
Razem	303.000	ludzi.

Okazuje się z tego, że jeszcze przed bitwą traci armia tysiące żołnierzy skutkiem chorób, niewygód obozowych i różnych innych powodów. Same marsze i gwałtowne pochody pochłaniają mnóstwo ofiar. Nie ulega wątpliwości, że w przyszłej wojnie znaczny procent strat pochodzić będzie z marszów. I nic dziwnego: każdy żołnierz będzie objuczony ciężarem do 30 kilogramów; już teraz, na manewrach, padają żołnierze jak muchy, tak, że lekarze nie mogą dać sobie rady. A cóżto dopiero będzie w prawdziwej wojnie?

W wojnie krymskiej wysłały sprzymierzone mocarstwa na plac boju około 428.000 żołnierzy. Z tego padło w bitwie około 11.000; rannych było 58.300, a z liczby tej umarło z ran 6200. Natomiast zachorowało 362.700, z czego umarło 69.200. Gdy więc w bitwie ginął jeden na 40, ranny był co 7-my, to chorobie ulegał każdy 6-ty żołnierz. Po stronie Moskali było zabitych 21.000, rannych 92.000, chorych 322.100.

W każdym razie zaznaczyć należy, że straty w wojnach ostatnich są stosunkowo mniejsze, niż np. za czasów wojny siedmioletniej. Nie można jednak wyciągać stąd wniosku, że przyszła wojna będzie mniej krwawą, niż dawniejsze. Po pierwsze bowiem od czasu wojny prusko-francuskiej i rosyjsko-tureckiej doprowadzono technikę broni do

doskonałości, powtóre zaś dzisiejsza tresura militarna i nieznajomość faktycznych stosunków w przyszłej wojnie doprowadzi z początku do ogromnych strat. Wedle statystycznych obliczeń wynoszą straty w rannych i zabitych czwartą część całej armii, t. j. 25⁰/₀. Najkrwawszą bitwą w wieku XIX była bitwa pod Lipskiem; zginęło tam 90.000 ludzi.

Straty w oficerach są stosunkowo o wiele większe, niż w szeregowcach. Na 100 szeregowców zabitych przypada 4—6 oficerów.

Stosunek zabitych do rannych wynosi dotychczas 1:4. Najwięcej ran pochodzi z kul karabinowych. W wojnie prusko-francuskiej pochodziło w armii niemieckiej z kul karabinowych 94⁰/₀ ran, a tylko 5⁰/₀ z pocisków armatnich.

Rany, zadane przez nowe kule karabinowe są o wiele cięższe, niż dawniej. Nowe kule składają się z powłoki stalowej lub niklowej, wewnątrz zaś znajduje się ołów. Na bliskich odległościach działa kula jak dynamit i rozszarpuje ciało ludzkie, robiąc z niego krwawą miazgę. Jeżeli natrafi na kość, miażdży ją w drobne cząsteczki; części miękkie, jak mięśnie, wątrobę, śledziono, serce rozszarpuje na wszystkie strony. Załączamy tu parę rycin, które wskażą obrazowo straszne skutki strzału karabinowego. Fig. 1. przedstawia przestrzeloną rękę z tej strony, którą kula wyszła. Na fig. 2 widać kość trafioną z odległości 600 metrów; na fig. 3 widać kość trafioną z odległości 1200 metrów.



Fig. 1. Ręka przestrzelona kulą.

Straszliwe spustoszenia sprawia kula, jeżeli się deformuje, t. j. jeżeli ołów wewnątrz kuli rozerwie koszulkę stalową. Wówczas następuje eksplozya, a ciało ludzkie przedstawia wtedy obraz strasznego zniszczenia. Deformacya następuje, jeżeli n. p. kula uderzy pod kątem o ziemię i biegnie dalej. Można też sztucznie wywołać taką eksplozyę przez odpiłowanie końca koszulki stalowej. Tak robili Anglicy w walce z murzynami i Hindusami. (Kule „dum-dum“).

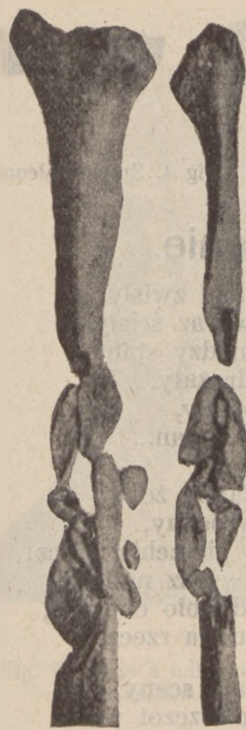


Fig. 2.
Kości przedramienia zmiażdżone kulą z odległości 600 metrów.



Fig. 3.
Kość uda, zmiażdżona kulą z odległości 1200 metrów.

Poniżej podajemy obraz kul zdeformowanych, wyjętych z ciała ludzkiego.

Pierwsi wypróbowali skutku nowych kul karabinowych robotnicy w czasie strejków...

Profesor chirurgii Bruns, omawiając tę kwestyę, kończy temi słowy: „mimo swoich postępów jest chirurgia wobec takich ran bezsilną. Nie pozostanie inny sposób, jak tylko amputacya, jeżeli ranny przedtem jeszcze nie umarł z upływu krwi“.

Fig 4. Zniekształcone kule, wyjęte z ciała ludzkiego.

Rozbrojenie.

Ciężkie chmury ponad nami zwisły
Głodomerya — dziś to wyraz ścisły,
W krótkich rysach, oto nędzy stan:
Woły, krowy, świnie podrożały,
Osły tylko w cenie pozostały,
Wole mięso jada chyba — pan...

Więc przy kuchni ręce łamią żony,
Cały spokój domu przewrócony,
Szczęście, cisza, zewsząd pierzchły precz;
Samem sercem żyć nad wyraz nudnie,
Przy tym wikcie każdy dyablo chudnie,
Mięso drogie — to paskudna rzecz.

W nocy dzikie się zdarzają sceny,
Bo małżonka, miast do pieszczot weny,
Leje łzy, gdy wspomni co dać jeść;
Rozkosz zmysłów dyabli biorą snadnie,
Gdy ci co dzień chleb jeść suchy padnie,
Lub kartofle w brzuchu poczną gnieść...

Rzecz to groźna — że się tak wysłowię,
Musim wszyscy lepiej jeść panowie...
Rzec rządowi: Ej! ostrożnym bądź!
Bo gdy miłość małżeństw rzuci łoże,
Wtedy mogą — co nie dopuść Boże!
Z braku ludzi — armię dyabli wziąć!...

KRONIKA.

Towarzyszom-Czytelnikom „PRAWA LUDU" przesyłamy serdeczne życzenia „Wesołych Świąt"!

— **Bójka oficera z żołnierzem.** W Wiedniu w IV dzielnicy przyszło do wielkich zaburzeń ulicznych, wywołanych przez oficera ułanów, który uderzył na ulicy w twarz jednego z ułanów 5 pułku, nazwiskiem Hożek. Żołnierz ten miał się ukłonić oficerowi w nieodpowiedni sposób i za to oficer uderzył go. Hożek zwrócił wtedy oficerowi uwagę, że nie wolno bić; wówczas oficer dobył szabli i uderzył Hożka w głowę, raniąc go ciężko. Przechodząca publiczność zajęła wrogie stanowisko wobec oficera. Tymczasem przyszło do bójki między ułanem a oficerem, któremu Hożek wyrwał szablę. W tej chwili nadszedł patrol i obu zabrał na strażnicę wojskową.

— **Niesłychane zdziczenie wielkiej „damy".** „Prawda" warszawska pisze: „Pewna wysoce ustosunkowana pani — zwolenniczka hazardu — postanowiła udać się do Monte Carlo... Ale czy szczęście posłuży? Jest nad Wisłą ponury czerwony mur... O godzinie pierwszej, na stoku, błyszczą latarnie... Tam zajeżdża karetą pani, szukająca talizmanu szczęścia: kawałka sznura wisielca. „Czy mogę widzieć kata"?" pyta stojących na warcie. Ekscentryczna pani dostała się pod... klucz — zanim zrozumiano, o co jej chodziło.

Czy można do faktu tego dopisać komentarz?! Znamy tyle rzeczy strasznych z dziejów dawnych i z chwili obecnej, a jednak na to zwyrodnienie nie znajdujemy wyrazu. Na krwawem pobojowisku kraść nieboszczykom zegarki — na placu egzekucyi szukać ohydnego sznurka dla zdobycia fortuny w rulecie — na to trzeba natury sępa lub hyeny!

I oto naturę taką znajdujemy w kobiecie ze sfer możnych, wykwintnych, uprzywilejowanych, kształcących córki w tych pensyonatach arystokratycznych, gdzie pod zewnętrznemi formami pobożności urabiają serca wyziębłe, umysły próżne, dusze — niskie".

— **Kursa rolnicze w armii.** W Chebie, przy stojącym tam załogą pułku piechoty, zaprowadzono próbne kursa rolnicze. Nauki udzielają nauczyciele tamtejszej szkoły rolniczej, a w kursach tych biorą udział ci żołnierze, którzy z zawodu należą do stanu rolniczego. Inicyatywę do utworzenia kursów rolniczych w armii dał poseł hr. Leopold Kolowrat, popierany przez agraryuszów czeskich. Już pierwszy ten kurs, liczący 40 uczestników, dał tak pomyślne rezultaty, że powszechne zaprowadzenie kursów rolniczych w armii jest prawie pewne.

— **Co może współdzielczość.** Notujemy poniżej fakt bardzo pouczający dla nas, dający obraz potężnego rozwoju gospodarstwa narodowego we Włoszech w ciągu ostatnich 20 lat. W okresie tym przemysł włoski nietylko powiększył swą wytwórczość, lecz gospodarstwo rolne posunęło się znacznie naprzód na drodze udoskonaleń techniki i organizacyi gospodarstwa. Wszystko to zrobiła współdzielczość. Kraj pokrył się siecią



Fig. 5. Udo, zranione z odległości 50 metrów.



Fig. 6. Zdjęcie röntgenowskie tej rany.



Fig. 7. Rany z odległości 400 metrów.



Fig 8. Zdjęcie röntgenowskie.

różnorodnych instytucyj kredytowych, poczynając od wielkich banków współdzielczych a kończąc na drobnych kasach wiejskich, stanowiących ostatni stopień drobnego kredytu. Sposób korzystania z takiego kredytu we Włoszech bardzo prosty. Rolnik miejscowy określa wytwórczość rozchodu, kasa pożyczkowo-oszczędnościowa otwiera kredyt a miejscowy Związek rolniczy wydaje w naturze materyały, maszyny itp. Tego rodzaju organizacye zaczęły funkcyonować przed 20 laty. Inicyatywa pod tym względem należy do państwa, które przygotowało państwowe kasy oszczędnościowe dla celów drobnego kredytu. Z tego kredytowego ziarnka rozpoczął się potężny rozwój wytwórczych sił kraju. W kasach oszczędnościowych znajduje się 1 miliard 857 milionów lirów, z których 1 miliard 200 milionów ulokowanych w papierach państwowych. Około 80 milionów idzie rokrocznie bezpośrednio na potrzeby rolników pod postacią długoterminowego kredytu. Oprócz tego kasy otwierają rachunek bieżący Towarzystwom rolniczym, Spółkom, a nawet całym prowincyom. O rozmiarach rozpowszechnienia kooperatyw kredytowych daje pojęcie to, że na 3,122.000 ludności jednej z prowincyi w roku 1900 było banków kooperacyjnych 67, kas wiejskich 441, kas oszczędnościowych z działalnością kredytową 611, oraz rozmaitych innych instytucyi kredytowych 17.

— **Swój o swolch.** O krakowskich przyjaźniakach grupujących się około „Głosu Narodu", pisze Stojałowski w ostatnim „Wieńcu": „Coraz widoczniej występuje na jaw, że to rzekomo chrześcijańsko-socyalne stronnictwo jest tylko odmianą i dalszym ciągiem dawnych nieudałych tworów: „katolicko-narodowego" i „centrowego" stronnictwa — czyli dalsza próba skrzywiania chrześcijańsko-ludowego programu i zaciągnięcia łatwowiernych pod sztandar klerykalny — i komendę pewnych bądź ambitnych duchownych, bądź zamaskowanych przeciwników naszych.

Niema tam śladu chrześcijańskiego ducha i myśli, gdzie niema miłości prawdy i sprawiedliwości, gdzie się chce naprawiać wszystkich, a nie zamiecie przed własnym progiem. A tak niestety jest w tem tak zwanem stronnictwie „chrześcijańsko-socyalnem". Ujadacze na wszystko i wszystkich, którzy nie chcą się schować pod kleszą rewerendę, są doskonałem potwierdzeniem powyższej charakterystyki. — Swoją drogą: kruk krukowi oka nie wykole! Godniście siebie!

— **Oszustwa posła Stohandla.** Bratni nasz organ „Bielitzer Volksstimme" podaje następujące szczegóły o oszustwach Stohandla, będących obecnie przedmiotem śledztwa sądowego. W grę wchodzą następujące dwa fakty:

1) W październiku 1907 r. zawarł Stohandel i spólnik jego Knapik z handlarzem węgla A. Finkem w Katowicach umowę o dostawę 625 wagonów węgla pruskiego. Na zabezpieczenie dotrzy-

mania umowy wręczyli Stohandel i Knapik Finkowi książeczkę Kasy zaliczkowej w Regulicach Nr. 146 na 6000 K. Rozumie się, że szlachetna spółka umowy nie dotrzymała, gdyż w chwili największej drożyzny węgla w listopadzie 1907 roku sprowadziła tylko kilka wagonów, które sprzedała z zyskiem 4000 K. Gdy Fink dla pokrycia swej pretensyi chciał zrealizować książeczkę kaucyjną, przekonał się, że jest ona sfałszowaną i że Stohandel ani centa na nią nie włożył. Fink wniósł doniesienie karne do sądu w Cieszynie, ale z powodu nietykalności Stohandla sprawa nie postąpiła dotąd naprzód.

2) Gospodarz Wincenty Supergan ze Spytkowic (pow. Jordanów) kupił od Stohandla maszynę do wyrabiania dachówek, a na zabezpieczenie ceny kupna podpisał weksel na 1000 K. Stohandel maszyny nie dostarczył, bo nigdy zastępstwa takich maszyn nie posiadał, natomiast zaskarżył weksel, mimo że Supergan zapłacił mu na częściowe jego pokrycie 800 K. Pokrzywdzony chłop wniósł przez adwokata dra Reichmana w Białej przeciw Stohandlowi doniesienie karne do prokuratoryi w Cieszynie. Co robi Stohandel? Pojechał do Spytkowic i usiłował namówić Supergana i jego żonę do zeznania, że oni o doniesieniu karnem nic nie wiedzą, że nie mają do Stohandla żadnej pretensyi, i że dr Reichman bez ich wiedzy doniesienie zrobił. Supergan nie zgodził się na złożenie fałszywego zeznania, a mimo to Stohandel wniósł do prokuratoryi w Cieszynie doniesienie przeciw „nieznanym sprawcom“ o oszczerstwo.

Na doniesienie to zarządziła prokuratorya cieszyńska przesłuchanie Supergana przez sąd w Jordanowie. Supergan zeznał, że on polecił drowi Reichmanowi zrobienie doniesienia na Stohandla, że doniesienie to we wszystkich punktach podtrzymuje i że Stohandel usiłował nakłonić jego i żonę do złożenia fałszywych zeznań.

Tak wygląda działalność człowieka, wybranego jako „obrońca religii i ładu“ przeciw socyaliście. Zapytujemy, coby się stało z innym człowiekiem, nie cieszącym się opieką Stojałowskiego, gdyby go obwiniono o takie zbrodnie? Jeżeli prokuratorya cieszyńska nie zażąda energicznie wydania Stohandla, będzie on mógł dalej kontynuować swe parlamentarne i nieparlamentarne oszustwa. — Naturalnie poczciwy Stohandel nadeśle zaraz sprostowanie, że — to wszystko nie prawda!

— **Pruska gospodarka** w fabryce cementu w Bonarce wydaje codziennie lepsze owoce. Nie mija bowiem tydzień bez nieszczęśliwych wypadków. Przed niedawnym czasem dopiero jeden robotnik stracił oko, a oto znowu padł biedny robotnik ofiarą poparzenia. Ale cóż dziwnego, gdy p. August jako odpowiedzialny kierownik ze swoją nadobną i w towarzystwie „obrońców ojczyzny“ po kawiarniach siedzi, a zastępstwo oddaje przyjacielom swoim Paponom i Unsinom.

— **Pruska moralność**. Pijanica i naganiacz z fabryki cementu w Bonarce Papon nakłania robotników do denuncyacyi, ogłaszając po fabryce, że każdemu robotnikowi zapłaci po 10 koron, jeśli zadenuncyuje robotników rzekomo okradających fabrykę.

Uważaj, naganiaczu, abyśmy się do twojej skóry nie dobrali, bo wtedy może być z acanem bardzo źle!

Naganiacz Papon pod ochroną swego przyjaciela Augusta rozpanoszył się do tego stopnia w Bonarce, że prawie co dzień przychodzi spity do fabryki i grozi, że wszystkich socyalistów swoją lagą zabije! Szczęściem, że jego odwaga tylko w gębie leży, bo ubiegłej soboty, mimo wysłania żandarmów do fabryki — sam stchórzył i został w podgórskim szynku, gdzie przemyśliwał nad błogimi czasy... w Rosyi.

— **Odwaga Prusaków z Bonarki**. Artykuł nasz o pruskiej gospodarce w fabryce cementu w Bonarce tak nastraszył bohaterów z „ojczyzny bojaźni bożej i dobrych obyczajów“, że znany August kazał natychmiast zaopatrzyć swe okna w żelazne okiennice, założyć dzwonki alarmowe i dwom stróżom otaczać swój dom. Przyjaciel zaś jego miły Paponek wysłał żandarma do fabryki, a sam w podgórskim szynku konserwował swój czerwony nos.

— **Prima aprilis w fabryce cementu w Bonarce.** Naganiacz fabryczny, pijanica Papon, chcąc się zabawić na prima aprilis — posłał robotnika fabrycznego Seredyńskiego do młynarza Schuberta z doniesieniem, że dziecko Schuberta spadło z drabiny. Rozdrażniony Schubert pędzi do domu, a przekonawszy się, że to żart, rzuca się rozwścieklony na biednego młodocianego robotnika i w tak straszny sposób go poranił, że tenże zemdlał. Przywołany ojciec Seredyńskiego zagroził doniesieniem karnem — niestety załagodzono sprawę czteroma koronami. Ot zabawka pruska, a ofiarą zawsze biedny polski robotnik!

— **Serbię za 50 halerzy** może sobie każdy dziś już kupić! Jest to piękna kolorowa mapa, na której przedstawione są kraje, o których tak głośno jeszcze jest ciągle. Bośnia i Hercogowina, Serbia i Czarnogóra i Nowy Bazar, który austryacy Turkom oddali — wszystko to wyrysowane dokładnie z górami, rzekami, i lasami. A cała ta historya kosztuje z przesyłką 55 halerzy, które należy posłać markami wyłącznie tylko pod adresem: G. Freytag & Berndt. Wiedeń VII/2, Schottenfeldgasse 62.



O wschodzie słońca mgły uniosły się z Wisły i przysłoniły Warszawę. Kamiński, maszerując w szeregu, zerkał wciąż w stronę miasta. Wraz z całym plutonem hulał do północy, a hulał jak żołnierz, który kocha i idzie na śmierć. Mróz nie ściskał bardzo, Kamiński zupełnie go nie czuł. Stąpał miarowo po śniegu, dzierżąc karabin. Cisza była na polach, tylko gdzieś przed nimi w oddaleniu grały trąbki. Kamińskiemu robiło się miękko na sercu. Ogarniał go żal, sam nie wiedział za czem. Wiedział tylko, że trzeba iść, wiedział, że żołnierzowi już dobrze, jeśli mógł kochać bodaj jedną noc. Ale co też to za dziewczyna! I co to był za mazur! „Poleciała przepióreczka w proso“... Krew zagrała żołnierzowi żywiej na wspomnienie. Kamraci także nie źle hulali. Każdy miał tam swoją dziewczynę, co to aż dusza piszczy. Skąd się w tych dziewuchach bierze tyle ognia? „Poleciała przepióreczka w proso — hu ha!“ Jadzi grały wszystkie kolory w oczach. Ścisk był niesłychany, bo się te miejskie łyki napatrzyć nie mogły żołnierskiej ochocie. A łyki nie boczyły się na żołnierzy, nie! Niemal każdy ojciec chwytał dziewuchę i rzucał ją w ręce wojaka, mówił niemal: na, bierz, tańcz, pociesz się, jutro nie wiadomo, co będzie... „Poleciała przepióreczka w proso, hu — ha!“ Kamiński oddechu złapać nie może. Klnie niekiedy pod nosem: „Psia krew“. Ale mu ciągle gra w uchu ów mazur i czuje, że gdyby jeno kapela wojskowa zagrała, to z pochylonym bagnetem ruszyłby do tańca...

Nagle gdzieś w mgłach, ale bardzo daleko, dały się słyszeć pierwsze strzały. Wnet zahuczał bas armat, ale niebawem umilkł, tylko trąbki wciąż grały a grały. Kamiński na chwilę zapomniał o Warszawie i zerknął ku towarzyszom.

Obok niego idący Dyliński był blady, a z oczu kapały mu łzy. Kamińskiemu zrobiło się go żal. Tańczyli wczoraj razem, a Dyliński bardzo się brał do ślicznej brunetki. Już to przyznać trzeba, że Warszawa ma dziewczyny, jak obmyślone dla żołnierzy. Z oczu takiej dziewczyny idzie: „Eh, co tam, mazura, dziś, dziś, dziś!“ Kamiński patrząc na kamrata, zanucił pod nosem: „Poleciała przepióreczka w proso“. Dyl obejrzał się na niego swemi maślanemi oczami i uśmiechnął się rzewnie.

— Nie daj się Dyl — szepnął Kamiński.

— Głupiś — odszepnął Dyl, ale po chwili całkiem bezwiednie zanucił ledwie słyszalnym głosem: „Poleciała przepióreczka“...

Nadleciał na koniu adjutant, zawołał coś do pułkownika, machnął szablą w ukos i galopował dalej. Zakomenderowano i pułk ruszył w stronę Olszynki. Tam już pukanina trwała w najlepsze.

Potem przeleciało na koniach kilkunastu sztabowych oficerów. Śród nich jechał jeden w cywilnem ubraniu, w popielatym cylindrze. Żołnierze coś po ich przejeździe mruczeli. Ale wnet rozległa się komenda: „Baczność, stój!“ i cały pułk stanął, jak wryty w śnieg.

Z mgieł po lewej i po prawej stronie wyłaniały się inne pułki. Znowu zaczęły gadać armaty niskim basem. Coraz bardziej roiło się od przelatujących oficerów. Pułki poczęły formować linię. W Olszynce wrzało jak w piekle.

Znowu komenda „baczność“. Pułkownik zwraca się z konia do żołnierzy i coś mówi głosem chrapliwym. Kamiński słyszy poszczególne wyrazy, jak „ojczyzna“, „uszy do góry“, „śmiało“, „nie daj się, psiamać“, „wszystkim pisane jedno“, „bij co wlezie“. Dyl na twarz ponurą, niemal zaciętą. Tymczasem w powietrzu poczynają kulki bzykać,

ale to zupełnie jak bąki latem. Tak: bzyk, bzzyk, bzzzyk ze wszystkich stron. Jakiś młodzik żegna się i poczyna szeptem odmawiać „Zdrowaś Marya“. Pułkownik skończył gadać i zakomenderował. Pochylają broń. Pierwsze dwa szeregi strzelały, wyskakują drugie dwa, strzeliły. Do czego? Aha, już widać. Te same mundury, te same barwy, te same pasy na piersiach skrzyżowane... Jak swoi, zupełnie jak swoi! A jednak. „...Mierz dobrze w psie krwie...“ Ten bas dział, to zupełnie przypomina mruczenie Maryny. Niech się jeszcze jaki klarnet odezwał, a wyjdzie ono „Poleciała przepióreczka w proso...“ U kroćset, dech zapiera. Kamińskiemu stanęła w oczach Jadzia. Jakoś znaleźli się w pobliżu alkierza, nikt nie widział. Objął dziewczynę wpół i zapytał: „Kochasz?“ A ona zarzuciła mu obie ręce na szyję. W tym pocałunku zapomniał o całym świecie, o jutrzejszej bitwie, o wszystkiem. A ona szeptała, łapiąc oddech: „Ty wrócisz, tobie się nic nie stanie. ...Wrócisz zwycięski... Wrócisz i będziemy szczęśliwi, ogromnie szczęśliwi“. Nagle buchnęła muzyka mazurem: „Poleciała przepióreczka“, a dokoła zawrzało: „Pierwsze pary!“ Kamiński chwycił Jadzię za rękę i puścili się po izbie. Dyl ze swoją za nimi. To był szał, nie taniec. Kamiński czuł, że teraz uściskałby wszystkich, całą Warszawę, wszystkich, wszystkich...

Już kulki zaczynają ich trącać. Tu i ówdzie krew plami śnieg, tu i ówdzie ktoś z jękiem pada. Kamiński zupełnie mechanicznie zabija, mierzy, strzela. Nie wie nawet, co się dzieje z Dylem. Zapomniał zupełnie o nim. Widzi tylko gdzieś w powietrzu twarz Jadzi; przybijając stemplem, popatruje do góry, potem krótko mierzy i — trzask.

Kule padają coraz gęściej, szereg poczyna się chwiać. Nadlatuje adjutant. Skinął, aby zaprzestać strzelaniny i szablą skinął naprzód. Rozlega się komenda „na bagnety“. Lekki dreszcz przeszedł Kamińskiego. Przez chwilę zdawało mu się, że nogi odmówią mu posłuszeństwa, że słabnie, że nie zdoła podążyć w szeregu, że pośliźnie się, gdy potem wiarusy pójdą w rozsypkę, jak to zwykle bywa, gdy zapał uniesie żołnierzy. Ale skąd zapał? Ach, ujrzał Dyla. Ten zielony cały. Patrzy po innych — miny nie tęgie. Jak to tedy będzie! Pułkownik znowu coś gada. Kamiński ściska w rękach karabin, a wciąż mu się zdaje, że nie ściska dość mocno i że mu karabin wyleci z garści. A tu kulki padają, pluskając niby kamienie w wodę i wciąż ściele się żołnierz na śnieg. Jeszcze moment, a wszystko się rozprzęgnie, rozleci. Tam przed nimi fatalna linia dymu i błyskawicy ogniowej. Pluje a pluje, żołnierz nie wytrzyma. Już gotów, już na wszystko gotów, czemu pułkownik zwleka? Stanął na koniu, coś patrzy w bok, coś ręką znak daje i nagle — nagle zagrała kapela wojskowa, nagle zabrzmiało z instrumentów muzycznych: „Poleciała przepióreczka w proso...“

Dreszcz przebiegł po szeregach. Kamiński otrząsł się, wyprostował, odmłodniał. Patrzy, Dyl ma rumieńce na twarzy, a nozdrza raz wraz mu się podnoszą. Pułkownik krzyknął nieludzkim głosem:

— Marsz! Marsz!

Pochyliły się bagnety, szeregi ruszyły, zrazu wolniej, potem pędem, pędem coraz większym, muzyka rżnie mazura. Nagle Kamiński w głos zaśpiewał: „Poleciała przepióreczka w proso“ i wnet za nim cały szereg huknął: „A ja za nią nieboraczek boso“. Kamiński kończył każdą zwrotkę rykiem: „W nich psiakrew!“ A szeregi ryczały za nim. Chrzęst, ziemia drży mimo osłony śniegowej. Już zbliżają się, już widzą najeżony las bagnetów, już widzą zacięte twarze wroga, ten żywy mur, który mają przebić, znieść. A kapela wciąż gra, gra wciąż tego mazura wczorajszego. Szeregi lecą, nie, tańczą! Drży powietrze od pędu, chrzęstu i ryku śpiewnego. Już ruchliwa masa żołnierstwa zwaliła się na ów żywy mur, już powstaje zgiełk, rzeź, klątwy, krzyki. Ale nad całą wrzawą bojową jeszcze góruje kapela i ogromny śpiew: „Poleciała przepióreczka w proso — bij ich, psiakrew!“

Uniesienie ogarnęło żołnierzy, zapał nieopisany, biegli jak natchnieni, łamiąc szeregi nieprzyjacielskie, rwąc się niby wściekły tabun przez głogi w oszołomieniu taneczno-bojowem, nie czując zupełnie, że te stalowe głogi kaleczą, ranią, zabijają, zwalają z nóg. Kamińskiego ogarnęła furya, wyjąc „poleciała przepióreczka“, kłuł bagnetem w lewo i w prawo w takt mazura, kiedy nagle wlazło mu w bok jakieś stalowe szydło, zachwiał się, upuścił karabin, padł, a lawiny żołnierzy przewaliły się nad nim. Przez chwilę czuł jeszcze, że go w takt mazura deptano, ale wnet stracił zmysły.

. . . .

Kiedy w godzinę później służba lazaretowa brała go na nosze, a lekarz jął go cucić, odemknął półprzytomne oczy, uśmiechnął się, zsiniałemi ustami wyszeptał do swych ostatnich myśli: „Poleciała... prze...pió...re...czka w pro...so“ — i skonał.

Lambro.



Delacroix: Na barykady!

Listy z kraju.

Opiekun górników!

Wieliczka, 23 marca. W ubiegłym tygodniu zwiedzał saliny Wieliczki i Bochni referent ze Lwowa p. Nechay. Robotnicy nie mogąc żadnej wiadomości stanowczej otrzymać od naczelnika p. Müllera, który zawsze powiada deputacyom, że w drodze lub lada chwila spodziewa się nadejścia wyrównania i drożyzny, chcieli zaczerpnąć stanowczej odpowiedzi od przebywającego obecnie referenta. Bohaterski duch zapałał w tak szlachetnej duszy Piotrusia Piątusa, który jako kopacz soli nie może stać na równi z prostymi robotnikami (wozakami lub cieślami) nawołując, iż musi osobny oddział z płacą być utworzony dla tejże kasty, w której on się znajduje, jako też i bracia jego fachowcy. Przedstawiał więc robotnikom, iż wybór deputacyi do Wiednia przez niego może najlepiej oddziałać na obecne wyrównanie. Robotnicy, a zwłaszcza jego zausznicy wybrali go w deputacyi wpierw do c. k. Zarządu salin do obecnie przebywającego referenta. I o dziwo! jak się szlachetnie wywiązuje ze zadania mu poruczonego, zamiast o głowie do referenta p. Nechaya, mówi o nogach! I tak robotnicy posłali go wspólnie z 3-ma innymi robotnikami w deputacyi o wyrównanie skoślawionego automatycznego awansu i o podwyższenie prowizyi z kasy brackiej, a ten rozpoczyna i o węglach, gdzie robotnicy podali w petycyi, iż mają za mały pobór 34 mtr. na rok, żądając 50 mtr. rocznie, gdzie Piotruś przedstawia referentowi, iż robotnikom wystarczy 34 mtr. węgla! Niezmiernie ucieszyło to p. Müllera, który dał odpowiedź, iż słusznie, że wystarczy, gdyż ma około 100 robotników namiarkowanych, którzy węgle sprzedają, (bodaj to prawdą, chyba że słońcem ogrzewają!) Ubił z petycyi, wniesionej 18 grudnia 1908, podanego poboru 50 mtr. nazad na 34 mtr. już jeden kawałek Piotruś. Teraz przedstawia rękodzieło, w jakiem pracuje, prosząc o tak zwaną culagę dla żeleźników (ochłap), potępiając cieśli, którzy ją pobierają. Słysząc krętactwa, obok niego robotnicy w deputacyi stojący, rozpoczęli właściwy ton mowy, o co od robotników wydelegowani zostali. Odpowiedź ta sama, wszystko w Wiedniu, tylko jedną historyę pocieszną deputacya od referenta p. Nechaya usłyszała: „Drożyzna“, która tak szumnie zapowiadaną była od naczelnika p. Müllera deputacyom, iż nawet nie spodziewają się robotnicy co od nowego roku 1909 za drożyznę otrzymają, że nawet nie warci tego są; teraz wyłuszczyła się sprawa tak świetnej drożyzny: Dotychczas robotnicy otrzymywali dodatek drożyźniany od żyta, w miarę automatycznego awansu skośławionego i taryfa skośławiona została, a to przez 3 targi w cenie jednej płacy żyta. W miarę o 1 hal. gdyby przy jednym targu żyto spadło od 100 klg. niżej taryfy określonej robotnik tracił 10 hal. na 2 kor. Teraz ta szumna drożyzna zamieniona została z mełciem żyta i od żytniej mąki ma być dodatek drożyźniany.

Rozgoryczenie zapanowało pomiędzy robotnikami, gdy wszystkie produkta podskoczyły w tak przerażający sposób w górę, a tu bieda na biedusię zamieniona. Ale to były starania o ten dodatek drożyźniany Piotrusia Piątka, który od szeregu lat tak okpiwa robotników. Tak w 1908 roku kręcił z robotnikami po przyjeździe z Wiednia, gdzie 3 razy przedstawiał w sprawozdaniu, a za każdym razem inaczej kręcił odpowiedź z ministerstwa. Jakie zapatrywanie i wybieranie deputacyi, takie obecne wyniki. Jak sobie ścielecie drogę szumowinami, tak będziemy chodzić zasmarowani.

Czerwoni.

„Jak się da — to się zrobi!“

Brzezinka obok Oświęcimia, 27 marca. W gminie naszej przez długie lata rej wodził kierownik szkoły ludowej Antoni Bielewicz, z ramienia stronnictwa klerykalnego. Nie było honoru, któregoby on nie piastował, nie było interesu, w którymby on udziału nie brał, nie było koncesyi, którejby on nie usiłował wyrabiać, nie było pożyczki, na którejby on nie zarobił i w ten sposób pomału przy szczupłej płacy nauczyciela, dorobił się w pokorze swego ducha wcale ładnego majączku. Ale sarkania na niego zaczęły szerzyć się wśród jego najbliższych wielbicieli, słowem owieczki, które on strzygł w imię boże, zaczęły wierzgać... oczywista pod wpływem bezbożnych socyalistów,

I tkwił w gminie naszej Gwóźdź Janem zwany, człowiek nader pobożny, wierzący zarówno w Pana Boga jak i w p. Bielewicza. — P. Bielewicz, dbając o duszę tego Gwoździa, chciał zwyczajem swoim uchylić od niego te pokusy ziemskie, jakie mająteczek wytwarza.

Otóż p. Bielewicz zawezwał do siebie swoją owieczkę mu wierną Jana Gwoździa i przedstawił mu, aby sprzedał gminie Brzezince domostwo, stojące tuż obok budynku szkolnego, a Bielewicz łaskawie poprze Gwoździa jako radny gminny na posiedzeniu Rady, jeżeli Gwóźdź zapłaci mu za to tylko 2000 K. Czy Jan Gwóźdź zgodził się na to, nie wiemy, ale Bielewicz musiał być już pewny tego interesiku, bo między radnymi szerzył agitacyę za kupnem przez gminę Gwoździowizny na rozszerzenie szkoły. Wybuchły jednakże nieporozumienia między tutejszymi nabożnisiami, bo zaczęli się wzajemnie skarżyć do sądu. I tak Bielewicz zaskarżył swego Gwoździa o przezwiska.

Dnia 7 października 1908 r. na posiedzeniu Rady gminnej w Brzezince na zapytanie jednego z radnych, zarzucił Jan Gwóźdź owemu Bielewiczowi, że żądał od niego 2000 K. za to, że postara się o kupno Gwoździowizny na szkołę za 16.000 K. To wywołało zdziwienie na Radzie, nawet wielbiciele p. Bielewicza uznali tę łapówkę za rażącą. — Wdał się w to marszałek powiatu p. dr Łazarski i „poradził“ Bielewiczowi, aby sądownie z zarzutu się oczyścił. — Bielewicz przyparty do muru tą „poradą“ wniósł skargę o oszczerstwo, ale tu z oskarżyciela stał się oskarżonym, bo Jan Gwóźdź przez swego obrońcę dra Wiktora Bałandę adwokata w Oświęcimiu, przygwoździł go skutecznie. Przeprowadzona rozprawa wykazała, że Bielewicz trudnił się nie z amatorstwa wyrabianiem różnych koncesyi, agitował za kupnem Gwoździowizny. Wobec tego sąd zeznania Bielewicza jako świadka zaprzysiężonego, uznał jako niewiarygodne i uwolnił zupełnie Jana Gwoździa od oskarżenia. Tak więc Bielewicz nie oczyścił się z zarzutu brania łapówek na szkodę gminy. Od wyroku sądu powiatowego w Oświęcimiu Bielewicz nie odwołał się, lecz koszta całe Gwoździowi zapłacił.

Spodziewamy się, że po tej pralni gmina nasza uwolnioną zostanie od tego „dobrodzieja“.

N i e — G w ó ź d ź.

Gniazdo szerszeni!

Ciężkowice, 15 marca. Szanowna Redakcyo „Prawa Ludu“! Dnia 27 lutego b. r. odbyły się wybory do rady nadzorczej spółki spożywczej i robotnicy przeprowadzili swoich kandydatów pomyślnie. Kiedy w roku 1904 założyliśmy konsum robotniczy, majsterkowie cisnęli się jak muchy do zarządu i rady nadzorczej, a lud roboczy uczynił im zadość. Lecz mimo ładnych obiecanek, nie zrobili nic a nic dobrego dla robotników, to też do dnia dzisiejszego lud przejrzał na oczy, poznał się na tych ptaszkach, a po skończonym ich peryodzie oddalił z rady nadzorczej, a na miejsce ich wybrali robotnicy ludzi przystępnych do siebie, zdolnych, bystrych i pracowitych! Nic też dziwnego, że pankowie poczęli pod nos dmuchać i teraz na każdym kroku sekują ludzi. Prócz innych nie przestaje w sekowaniu Antek Sikora jak i Klein, a Filip mimo, że nazywa się Olej, jednakowoż kiepsko przyświeca robotnikom i często puchy nadyma, odgrażając się robotnikom książką i wyrzuceniem z roboty. Widocznem jest, że Olej zapomniał o łzach krokodylich, które wylewał, a mimo, że się usprawiedliwiał, jednakowoż krzywdy robotnicze ciążą na jego sumieniu. Jeżeli on nie przestanie swoich głupich wymyślań i sekatur, to się na nowo weźmiemy do jego skóry! Radzimy wam, panicze, abyście się uspokoili, bo źle na tem wyjdziecie! A ludzka krzywda zawsze woła o pomstę do Boga!

Ty zaś ludu roboczy, zrzuć z siebie raz kajdany wymyślań, wstąp na drogę organizacyi w P. P. S. D. a nabierzesz dobrego ducha i odwagi! Organizacya i wiedza, to twa siła, odwaga i potęga! Postępujcież więc zawsze śmiało naprzód ze śpiewem na ustach:

„Co złe, to w gruzy się rozleci,
Co dobre, wiecznie będzie żyć!“

Pozdrawiam wszystkich czytelników „Prawa Ludu“!

C z e r w o n y.

Zamiast kazania — nagonka emigracyjna w kościele!

Ocieka, pow. Ropczyce, 28 marca. Ksiądz Józef Piechowicz z Ocieka pow. Ropczyce, występuje na kazaniach jako agent i nowy naganiacz nad wychodźcami. Musi już być bieda z brzuchem, bo kapłana nie może wyżywić plebania i parafia! Tak ksiądz z naszej parafii zabrał się do przysporzenia sobie grosza w inny sposób. Z kościoła urządził agenturę i zamiast kazania mówi , to opowiada o jakichś firmach przewozowych, że „ruch ekonomiczny bierze pracę w dawnych rozmiarach“ (?) że niema obawy jechać do Ameryki, że on trzyma kierownictwo agencyi z biurami p r z e w a ż n i e z R o t t e r d a m u i nawołuje ludność, aby kto z parafii wyjeżdża, zaopatrzył się w szyfkartę i złożył zadatek 20 koron księdzu, a w dowód tego dostanie na poczekaniu szyfkartę, albo sprowa'z' z firmy. A ktoby uczynił wbrew woli księdza, a szyfkarty nie wykupił, to będzie zwrócony z podróży. Dalej głosi, że firma przewozowa ofiarowała 100 kor. na budowę kościoła w tym celu,

że firma wyprosiła sobie pozwolenie w starostwie w Ropczycach i t. d. Nie potrzebujemy księżej łaski! My sami wiemy, któremi firmami jechać! Nie chcemy być sprzedawanymi jak bydło albo za judaszowskie dukaty! Chcemy swobody!

Podajemy do wiadomości z prośbą do biskupa dyecezyi w Tarnowie, aby swemu kaznodziei zganił ten postępek agencyjny, bo jak Pismo św. mówi, że jeden parobek nie może dwom panom służyć. Koniec na tem, reszta później.

Parafianie.

W sprawie szkolnej.

Hermanice koło Polskiej Ostrawy. Kwestya szkolna na kresach morawsko-śląskich jest bardzo ważną, ponieważ burżuazya czeska gwałci ustawę i chce koniecznie nasze dzieci zczechizować. Lecz bój za polskiemi szkołami na Śląsku i na Morawach jest na porządku dziennym.

My polscy socyalni demokraci od tego boju nie ustąpimy dopóki nie zwyciężymy.

Od dłuższego czasu już żąda się wyższej szkoły realnej w Dąbrowie w Zagłębiu Karwińskiem. Lecz burżuazya czeska chce, żeby tam Polacy wystawili realkę czeską a dopiero oni potem pozwolą wystawić polską. Takim sposobem chcą koniecznie zagarnąć Śląsk a może i do Galicyi zamyślają wkroczyć. Lecz polska socyalna demokracya na ich wybryki nie spogląda, tylko się trzyma ustawy i mówi, **że gdzie jest lud polski, ma być szkoła polska,** gdzie zaś są Czesi, ma być czeska. My wam praw nie zaprzeczamy, lecz na Śląsku koło Cieszyna narodu czeskiego zupełnie niema i koniecznie musimy uznać ich żądania za głupie, bo jeżeliby ludność czeska w gminach koło Cieszyna zamieszkiwała, to znalazłaby argument, którymby szkoły wywalczyła bez burżuazyi i szowinistów czeskich.

Ale wróćmy do Polskiej Ostrawy. — Jak wam wszystkim wiadomo, że do tego boju dobyliśmy najostrzejszych środków, to jest strejku szkolnego, a nareszcie robotnicy polscy i socyaliści czescy byli gotowi zastrejkować, ażeby ten ważny krok to jest szkołę polską wywalczyć.

Wydział gminny w Polskiej Ostrawie wprost szydził z ludności polskiej, nawet rezolucyi o szkołę polską nie dał na porządek dzienny, dopiero wydział krajowy, który do tego czasu miał zatkane uszy, nareszcie usłyszał że walka o szkołę polską w Polskiej Ostrawie grozi strejkiem. Tak nareszcie rząd krajowy zagwarantował, że bez względu na wydział gminny w Polskiej Ostrawie szkoła polska zostanie otworzona z rokiem szkolnym 1909 na 1910 i my tej sprawy nie zaśpimy i nie damy jej odciągać, bo jeżelibyśmy tylko widzieli jakieś niebezpieczeństwo, to zaraz nasze zmobilizowane regimenta wyprowadzimy na ulice i dopomnimy się o nasze słuszne żądanie.

A więc tak, szanowni bracia Polacy w Galicyi, wiecie dobrze jak was uczono w szkołach, że narodu polskiego największy nieprzyjaciel jest Niemiec, a Czesi są pierwsi pobratymcy, lecz teraz każdy może osądzić, jacy „bracia“ Czesi dobrzy dla narodu Polskiego. Prasa tak zwana „pokrokowa“ (postępowa to jest „Ostrawski dziennik“) wprost błotem rzuca na naszych towarzyszy, na dr. Seidla i Jarosza.

„Duch Czasu“ chociaż jest pismo polityczne czeskiej partyi soc. dem. zamiast „Ostrawski dziennik“ skrytykować tak mu jeszcze **dopomaga!**

„Duch Czasu“ z dnia 23 marca b. r. wydrukował artykuł o narodowości polskiej na kresach morawsko-śląskich i wysłowił się, że dopóki nie było dr. Seidla i Jarosza to był tu spokój.

My temu wierzymy, że wtenczas Czesi grali największą rolę; nie było tutaj nic słychać od braci Czechów, tylko „chromski polaku“ ty „polska świnio“ i jest prawdą, że tow. dr. Seidl i tow. Jarosz tą sprawą przy pomocy P. P. S. D. się energicznie zajęli, za co się im należy podziękowanie, ponieważ naród polski obudzili z tego snu na łonie czeskim!

A. R.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Robotnicy magazynów wojskowych w Krakowie odbyli w niedzielę 4 bm. poufne zgromadzenie. Zagaił tow. Zachodni, przewodniczył tow. Gembalski. O znaczeniu organizacyi mówił tow. Peller. Następnie wywiązała się żywa dyskusya nad żądaniami robotników magazynów wojskowych, które mają być wspólne ze wszystkimi robotnikami magazynowymi w Galicyi i przedłożone ministeryum. Ogólnie potępiono działalność kilku jednostek z magazynów w Podgórzu, które nie chcą należeć do organizacyi i przyłączyć się tem samem do wspólnej akcyi, ale na własną rękę wnieśli jakąś prośbę (za napisanie której podobno nawet dobrze zapłacili jakiemuś adwokatowi krakowskiemu) do komendy korpuśnej w Krakowie, która napewno nic sobie z podobnej akcyi robić nie będzie.

Prądnik Czerwony. W niedzielę dnia 4 bm. odbyło się poufne zgromadzenie. Zagaił tow. Książek, przewodniczył tow. Sadowski. O znaczeniu organizacyi politycznej mówił tow. Peller. Po dyskusyi wybrano komitet agitacyjny, który zapewne będzie nadal bardzo gorliwie pracował nad rozwojem idei socyalistycznej wśród robotników w Prądniku Czerwonym.

— **Do Komitetu Majowego** wpisywać się można w komitetach gmin podmiejskich, u dyżurnych w Związku Wiślna 5, II. p. i u mężów zaufania po fabrykach i warsztatach.

Krak. Kom. miejsc. P. P. S. D.

— **Podgórze.** W poniedziałek dnia 12 kwietnia odbędzie się w Domu robotniczym przy placu Serkowskiego l. 11 Wieczorek humorystyczny. Odegraną będzie kom. w 1 akcie A. Fredry: „Consilium fakultatis". Po przedstawieniu tańce.

— **Czarna Wieś.** W poniedziałek 12 kwietnia b. r. odbędzie się w werandzie teatralnej p. Goldberga w Czarnej Wsi 39 pierwsze letnie przedstawienie amatorskie. Odegrane zostaną: 1. „Joasia płacze, Jaś się śmieje", operetka w 1 akcie z muzyką Offenbacha. 2. „Marcowy kawaler", krotochwila w 1 akcie Blizińskiego przy współudziale wybitnych towarzyszy krakowskich. Początek o godz. 6-ej wieczór. Weranda i dekoracye świeżo odnowione. Przygrywać będzie orkiestra amatorska chóru robotn. pod batutą tow. Lipińskiego. Ceny miejsc: I. Krzesło 50 hal. II. Miejsce siedzące 40 hal. III. Stojące 20 hal.

— **Czarna Wieś.** Wpisy do „Kółka amat. w Czarnej Wsi" będą się odbywały codziennie od 6—8 wieczór w Czytelni robotniczej w Czarnej Wsi ul. Szkolna (u tow. Michońskiego), zaś w niedzielę i święta od 10—1 przedpoł. przy stoliku dyżurnych grupy tytoniowych w Związku stowarz. robotn., ul. Wiślna 5.

Baczność kolporterzy!

Zamówienia na NUMER MAJOWY „PRAWA LUDU" należy zaraz nadsyłać! Numer ten wyjdzie z druku już we środę t. j. 28 kwietnia. Będzie bardzo bogato ilustrowany — a o ile zbierze się odpowiednia liczba zamówień ilustracye będą kolorowe! Ponieważ przygotowanie takiego numeru wymaga sporo czasu, prosimy o jak najszybsze nadesłanie zamówień. Zwrotów z tego numeru nie przyjmujemy!

Administracya „Prawa Ludu".

Przypominamy kasyerom komitetów obwodowych i miejscowych, oraz mężom zaufania, że marki do legitymacyj partyjnych powinny być w zapasie **z góry** na każdy miesiąc. Z tego tedy powodu, jakoteż dla uregulowania podatku partyjnego, należy zamawiać marki i legitymacye partyjne **w pierwszych 10 dniach każdego miesiąca.** — Prosimy o zamówienia na kwiecień!

Z Komitetu Wykonawczego P. P. S. D.
Dr Józef Drobner, skarbnik,
Kraków, Grodzka 43.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.



Komu on służy: „Bogu czy mamonie!"



Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo koncesyonowane

Biuro podróży Zofii Biesiadeckiej

Oświęcim (dworzec)

sprzedaje bilety okrętowe do

Ameryki

I., II. i III. klasy dla parostatków pospiesznych, oraz bilety kolejowe dla kolei północno-amerykańskich we wszystkich kierunkach.

Ceny ściśle wedle taryf okrętowych i kolejowych

Bilety okrętowe do Kanady

i bilety kolejowe kanadyjskie

Prospekty darmo i opłatnie.

Nabyłem na licytacyi z masy konkursowej

9.700 majtek damskich

wszystkie z najlepszego szyfonu z prawdziwym szwajcar. haftem, które wysyłam za pobraniem, licząc

za sztukę 1 kor. 75 hal.

Następnie **7800 prześcieradeł**, z weby możliwie najlepszej, 155 cm. szerokie, a 230 cm. długie, bez szwu, sztuka 2 korony 35 hal.

Dom towarów okazyjnych

Emanuel Rotholz, Wien,

VII. Neustiftgasse No 77.

Zamówienia muszą najpóźniej we środę być we Wiedniu.

Korespondencya we wszystkich językach.

Proszę zawsze żądać wyrobu krajowego!!

MUNKA

oszczędzające

jędrne

MYDŁO

z „neseražcem" lub „kosą"

z pierwszej galicyjskiej parowej fabryki mydła

SZYMONA MUNKA

W ŻYWCU 9.

(Założonej w roku 1846).

Próbki i cenniki darmo.

Ważne!!! Uwaga!!!



Przeciw jak najbardziej uporczywym i zastarzałym wypadkom:

Dla chorych!
Dla cierpiących!
Dla zdrowych!

Reumatyzmu, Gośćca, Bolów nerwowych, Bolu głowy i zębów, przeciw Bolom żył, Spuchliznom, Bolom nóg, Kłuciu w boku, Zapaleniem stawów i tym podobnym chorobom.

Chwalą ogólnie znakomity i sławny, wypróbowany w kilkuset szpitalach środek do nacierania

ICHTYOMENTHOL

Skutek nadzwyczajny! Działanie szybkie!

Jedna próba wystarczy, aby się przekonać, że tylko prawdziwy Ichtyomenthol Edelmana pomaga nawet w takim wypadku, gdzie inne nie pomagały. :: Przeszło 15 tysięcy podziękowań i tysiąc poświadczeń znakomitych lekarzy, wskazują na znakomitą pomoc prawdziwego Ichtyomentholu.

Główna fabryka i wysyłka prawdziwego Ichtyomentholu:

Laboratoryum Aptekarza Edelmana w Bohorodczanach Nr. 710.

5 flaszek Ichtyomentholu (franko) z opłaconą pocztą i opakow., kosztuje = **6 koron.**
10 flaszek Ichtyomentholu (franko) z opłaconą pocztą i opakow., kosztuje = **10 koron.**
25 flaszek Ichtyomentholu z opłaconą pocztą i opakow. (franko), kosztuje = **23 koron.**

Ostrzeżenie: Ichtyomenthol jest tylko z plombą prawdziwy, proszę więc tylko żądać prawdziwego Ichtyomentholu Edelmana.



Wysyłka czeskich instrumentów muzycznych

tylko w doborowym gatunku.

Skrzypce ze smyczkiem od kor. 4, 6, 8·50 i 10. Flety, cytry, harmonijki i t. d. w wielkim wyborze na składzie. Wysyłka za zaliczką.

Zmiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.

IGNACY CYPRES

KRAKÓW, Floryańska 49.

Bogato illustrowane cenniki z przeszło 1000 wzorami na żądanie darmo i opłatnie.

Bank parcelacyjny w Krakowie

Rynek główny L. 33, I. piętro

ma obszar dworski **pod Krakowem** na dogodnych warunkach do rozparcelowania. Wpłaty potrzeba trzecią część, reszta spłacalna w 10—15 latach.

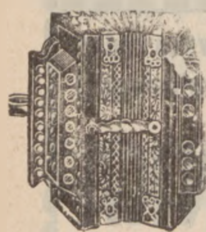
Gleba jest rędzina I. klasy na równinach przy gościńcu do Krakowa.

Budynki we dworze murowane i drewniane. Inwentarz żywy i martwy również do sprzedania.

Dobre harmonie K. 4·80

50.000 sztuk sprzedanych.

Wolne od cła! — Gwarancya! — Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy!



Nr. 300 3/4: 10 klawiszów w 2 rzędach 28 tonów wielkości 24×12 cm.	K 4·80
Nr. 657 1/4: 10 klawiszów w 1 rzędzie 28 tonów, wielkości 30×15 cm.	„ 5·20
Nr. 656 3/4: 10 klawiszów w 2 rzędach 28 tonów, wielkości 30×15 cm.	„ 5·40
Nr. 305 3/4: 10 klawiszów w 2 rzędach 50 tonów, wielkości 24×12 cm.	„ 6·20
Nr. 663 1/4: 10 klawiszów w 2 rzędach 50 tonów, wielkości 31×15 cm.	„ 8·—
Nr. 306 1/4: 10 klawiszów w 2 rzędach 50 tonów, wielk. 31×15 1/2 cm.	„ 8·50
Nr. 307 1/4: 10 klawiszów w 3 rzędach 70 tonów, wielk. 31×15 1/2 cm.	„ 9·50

Szkoła do każdej harmonii darmo!

Wysyłka za pobraniem przez c. i k. nadwornego dostawcę

HANNS KONRAD Dom przesyłkowy towarów muzyczn. **Brüx Nr. 970 w Czechach**

Katalog główny z 3000 ilustracyi wysyłamy każdemu na żądanie darmo i opłatnie.

Najlepiej! Najtaniej! Najszybciej!

przeprawia do

Ameryki i Kanady

M. G. Freudberg

Główne Biura Podróży:

Antwerpia, 10 Van Leriusstraat, Belgia. ◆ **Rotterdam**, Postfach 322, Holland.

Baczność Towarzysze!

Wysyłam na żądanie **45 mtr.** wielkich resztek bez skazy. Sortowane zefiry, kretony, oksfordy, barchany, flanele, batysty w paczkach za zaliczką za **22 kor.** Każda przesyłka zawiera na dwie suknie batystu, atłasową satynę i bawełnianą w cenie od **80 hal.** do **1 korony** za metr.

Franciszek Koude ka, Jaromer c. 69. (Czechy).

Członkom organizacyj politycznych i zawodowych próbek nie wysyłam, mogą atoli śmiało czynić zamówienia.

Darmo i opłatnie



przesyłam każdemu mój wielki, bogato ilustrowany główny katalog z przeszło 3000 rycin solidnych, dobrych i tanich instrumentów muzycznych wszelkiego rodzaju, c. i k. dostawca nadworny

HANNS KONRAD

dom przesyłkowy towarów muzycznych

w Brüx Nr. 969 (Czechy).

Skrzypce dla uczących się bez smyczka już za **K 4·80, 5·50, 6·—**. Smyczki po K —·80, 1·—, 1·40 i wyżej. Cytry, harmonijki etc. na składzie. — **Proszę żądać katalogu.**

F. Pamm, Kraków
ul. Zielona Nr. 3



wysyła darmo i opłatnie cennik z 9000 illustr. zegarków tow. jubil. i muzycznych.

Maszynka „Solingen" do strzyżenia włosów



z najlepszej stali, z 3 przesuwalnymi grzebieniami dla długości włosów 3, 7 i 10 mm. Każdy może odrazu strzydz. Przy dwóch użyciach wypłaca się cała maszynka w jednym kwartale. Kompletna sztuka Kor. 6·50. Wysyłka za zaliczką.

Ignacy Cypres,
Kraków, Floryańska 49.

Ilustr. cenniki z przeszło 1000 wzorami zajmujących nowości na żądanie darmo i opłatnie.

Najlepsze i najtańsze torty, ciasta weselne i piramidy

wykonuje fabryka

WYROBÓW CUKIERNICZYCH

w Krakowie, ul. Poselska 15

prowadzona pod osobistym zarządem

Romualda Pleszarki

Upraszamy Szanownych P. T. Prenumeratorów i Czytelników, by przy zakupnie wszelkich towarów łaskawie powoływali się na ogłoszenia „Prawa Ludu".

Nabyłem na licytacyi z masy konkursowej

8.700 koszul damskich

wszystkie z najlepszego szyfonu, z szwajcarskim haftem, ażurowe, które wysyłam za pobraniem, licząc **za sztukę 1 kor. 85 hal.**

Następnie **790 powleczeń na pościel** z najlepszej weby, w zakładki szyte, we wszystkich wielkościach, pięknie wykończone, cały garnitur tj. 2 poszwy, 6 poszewek za koron 14·30.

Dom towarów okazyjnych

Emanuel Rotholz, Wien,

VII. Neustiftgasse L. 77.

Zamówienia muszą najpóźniej we środę być we Wiedniu.

Korespondencya we wszystkich językach.

GOTOWA POŚCIEL



obleczenie z czerwonego inletu, dobrze napełniona. 1 pierzyna albo 1 piernat 130 cmt. długie 116 cm. szerokie K 10·—, 12·—, 15·— i 18·—. 2 mtr. długie 140 cm. szerokie K 13·—, 15·—, 18·— i 21·—. Jedna poduszka 80 cm. długa 58 cm. szeroka Kor. 3·—, 3·50 i 4·—. 90 cm. dłnga 70 cm. szeroka K 4·50 i 5·50. Na życzenie sporządza się także według dowolnie podanej wielkości. 3 materace włosieniowe na 1 łóżko po K 27·—, lepsze K 33·—. Wysyłka opłatnie za pobraniem od K 10 wzwyż. Zamiana lub zwrot za zwrotem opłaty przesyłki dozwolona.

Benedykt Sachsel
Lobes 943 koło Pilzna (Czechy).

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz.

Z Drukarni Ludowej w Krakowie (Wolska 10).